

mater plorans gaudet in filio,  
quia vivit victor sub gladio, Alleluia“.

Obie „Vitae“ pisane były, jak twierdzi dr. Kętrzyński, jako materyał i przygotowanie do kazań, rozpowszechniane też były, zdaje się, bardzo, czego dowodem może i wielka stosunkowo ilość dochowanych egzemplarzy; pieśń spiewano zapewne przy najmniej przy uroczystościach ku czci św. Stanisława. Tak i z kazalnicy i z tonami pieśni szła w lud wraz z czią ojca, zabitego na łonie matki, — i szata słowna, w jakiej mu przedstawiano to męczeństwo, szła z pokolenia w pokolenie — i w tej samej, niezmienionej szacie do dzisiaj krąży wśród ludu jako zabytek historii w ustach jego, jako ostatnie, konające echo w mrocznej, wiekowej dali dzwonów bicia...

*F. A. Drozd.*

### **Kilka zapisek z Sanoka.**

Sanok, stolica ziemi sanockiej, starostwo grodowe, leży na lewym brzegu Sanu na znacznem wzniesieniu.

Początkiem swoim sięga bardzo odległych czasów. Za króla Kazimierza Wielkiego, który w roku 1366 nadał Sanokowi prawo magdeburskie, wznosił się już obronny zamek.

Pierwotne miasto było według podania wyspą; oblewała je naokoło głęboka woda i tylko promami ludzie tam dojeżdżali. Według wersji innej stał niegdyś Sanok w miejscu dzisiejszej wioski Stróże, a tutaj był jedynie zamek.

Ludność tutejsza jest mieszana, Polacy jednak przeważają. Od miasta nazywają się mieszkańcy „Sanoczanie“; mężczyzna: „Sanoczanin“, kobieta: „Sanoczanka“.

### **Nazwy rodowe.**

Baran, Barnowicz, Biega, Bocian, Borczyk, Bykowski, Chudko, Dąbrowski, Dobrzański, Domasławski, Dregiewicz, Drwięga, Dziuban, Dziura, Filipczak, Germak, Giela, Gościński, Guzik, Hydzik, Karnas, Kluska, Kołowski, Konieczko, Kulczycki, Kuszczak, Ładyżyński, Łukasiewicz, Mochnacki, Mozołowski, Paszkiewicz, Piątkiewicz, Pióro, Pollak, Raczkowski, Radwański, Reszko, Robel, Ruczka, Rylski, Samecki, Schabiński, Siekierzyński, Słuszkiewicz, Solon, Starak, Ślącza, Świerczyński, Truszka, Turkowski, Tworzyno, Węgrzynowicz, Wójcik, Wojtowicz, Zajączkowski, Zieliński, Zmarzliński.

### Części miasta, ulice.

Cerkiewna, koło cerkwi.

Nowy świat, nowo zabudowana.

Podgórze, bo ciągnie się pod górą.

Rybacka, zamieszkała dawniej przez rybaków.

Sanowa, prowadzi do Sanu.

Zamkowa, prowadzi do zamku.

Zasanie, kilka domów, stojących po drugiej stronie Sanu.

Żydowska, zamieszkała przez samych żydów.

Wójtostwo, folwark pod miastem, stanowiący dawniej dochód wójtów sanockich. Do roku 1849 był własnością miasta. W tym czasie Moskale, ciągnący na Węgry, zażądali od magistratu sanockiego 100 korców owsa, grożąc w przeciwnym razie spalaniem całego miasta. Sławetni mieszczanie przerazili się bardzo, ale nie wiedzieli, co robić, bo owsa nie mieli, a pieniądze także nie było. Udali się więc do ówczesnego właściciela pobliskiej wioski Dąbrówki, Tchórznickiego, i za 100 korcy owsa odstąpili mu na wieczne czasy rzeczony folwark, wartający dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy koron.

### Nazwy pól, lasów.

Aptekarka, góra tuż przy mieście znacznej wysokości, dawniej zwała się „Stróżnia“. Nazwę „Aptekarki“ wzięła od byłego właściciela aptekarza. Część jej już w XV w. należała do miasta; dziś od strony miasta urządzono plantacye, a na samym szczycie usypano kopiec Mickiewicza, skąd i góra tę nazwę przybrała.

Biała góra, po prawym brzegu Sanu, w lesie miejskim, nazwę tę miała już w XV wieku, zdaje się, od bielejących kamieni.

Bilik, część zarośli na Białej górze.

Glinice, glinowate wzgórze, gdzie kopią glinę.

Lado, łąka pod miastem.

Selpy, las miejski, od strony Międzybrodzia.

Sojec, błonie pod zamkiem.

Wierzbo-Łaz, pole pod Olchowcami.

## Z podań i baśni sanockich.

1. Zamek. Jak każda stara budowla, tak i zamek sanocki, położony na skalistej górze tuż nad Sanem, kryje według mniemania wielu w swoim wnętrzu dziwne tajemnice. Ma on także swoje duchy, które o północy wychodzą z jego głębokich lochów i jęcząc, straszą trupiem obliczem przechodzących ludzi. W podziemnych lochach, ciągnących się aż do zwalisk Sobieńskiego zamku w Załużu i do ruin pokarmelickiego klasztoru w Zagórze, słyszeć się nieraz daje chrzęst żelaza i dziwne szmery. Mają tam być także ukryte ogromne skarby, których „złe“ strzeże.

Dawniej widywano, jak nieraz o północy wyjeżdżał z podwórza zamkowego powóz, zaprzężony w cztery czarne konie, a w nim siedzieli: mężczyzna i kobieta, oboje w czarnym stroju. Powóz ten zajeżdżał na stary cmentarz klasztorny N. Panny Maryi (gdzie dziś magazyn wojskowy naprzeciw sądu) i tam znikał.

Kobieta ta za życia była żoną burgrabiego zamkowego, lecz schwytana na wiarołomstwie została wraz ze swoim urodzicielem straconą. Dotąd dusze ich pokutują w tych miejscach, schodząc się razem.

2. Pod cerkwią. W miejscu, gdzie dziś dzwonica cerkiewna, stała niegdyś szubienica, na której wyrokiem sądu grodowego skazanych na śmierć złoczyńców wieszano. Tutaj także „coś“ straszy.

Pewien mieszczanin z wójtostwa wracał do domu późno w nocy i ujrzał na gościńcu naprzeciw cerkwi psa czarnego. Pies ten w miarę jego zbliżania się zaczął rósć w górę i wydłużać się tak, że wkrótce długością swoją zajął wpoprzek całą ulicę; przytem wydawał dziwny pomruk i brzęczał łańcuchem. Mieszczanin tak się przeraził, że czem prędzej zawrócił i innemi ulicami dostał się do domu.

Pewna znowu kobieta widziała wieczór wybiegające z pod dzwownicy białe króliki, które się zaraz gdzieś podziały, jak się tylko przeżegnała. Były to dusze pokutujących straceńców.

3. Strach na cmentarzu. W miejscu, gdzie dziś stoi kasarnia obrony krajowej, był jeszcze przed 30 laty stary cmentarz, już wtedy nieużywany. Cmentarz był nieogrodzony, więc wpoprzek niego prowadziły liczne ścieżki dla skrócenia drogi.

Wpobliżu mieszkał piekarz Flach. Ten raz wieczorem wysłał swoją córkę po drożdże do browaru, który stał na wójtostwie. Dziewczyna, chcąc sobie skrócić drogę, udała się ścieżką przez cmentarz, a zakupiwszy drożdże, wracała tą samą drogą. W polowie cmentarza zobaczyła nagle blisko ścieżki kłęzącą czarną postać.

Przyszedłszy bliżej, poznała, że to ksiądz, który się modli. Ponieważ wtedy starało się o nią kilku kawalerów, myślała więc, że to jeden z nich się przebrał, aby ją nastraszyć. Podchodzi więc z tyłu do niego i ze słowami „będziesz ty mię tu straszyl“, zdjęła mu z głowy nakrycie i przychodzi do domu. W domu opowiada, co ją spotkało, i pokazuje, co przyniosła, a to był księży biret. W nocy we śnie zjawia się przed nią ten sam ksiądz i mówi do niej: „Przynieś mi biret, skądeś wzięła, bo inaczej twoja śmierć!“ Dziewczyna, przebudziwszy się, opowiada o tem ze strachem swoim rodzicom.

Poszli więc poradzić się księdza, co mają robić. Ksiądz poradził, że trzeba biret odnieść. Dziewczyna się wyspowiadała, a ksiądz dał jej stary ornat, którym się miała okryć.

W towarzystwie więcej ludzi udała się wieczorem na cmentarz. Ludzie zatrzymali się na skraju, a ona w ornatcie i z biretem w rękę poszła w to miejsce, gdzie się jej ten ksiądz okazał. Widzi, że on kłęczy, podchodzi więc z tyłu do niego, kładzie mu biret na głowę i ucieka. Ten jednak także wstał i zaczął ją gonić.

Chwycił z tyłu za ornat, który z niej spadł, a ona przerażona uciekła do ludzi, czekających na nią.

Rano poszli w to miejsce zobaczyć i znaleźli same szczątki z ornatu, który martwiec porozdzierał. Dziewczyna jednak ze strachu zachorowała i na trzeci dzień umarła.

4. Królewska studnia. W lesie miejskim na Białej górze znajdują się zwaliska, które historia mieni być szczątkami studni, zbudowanej przez królową Bonę, matkę Zygmunta Augusta, i stąd królewską zwanej. Jest to ścięty cypel góry o średnicy kilkunastu metrów, otoczony głębokim rowem i wałem, zawalony nieobrobionymi głazami kamieni, spadłymi ze ścian cyplu, który jest dziś cały porosły mchami, zielskiem i drzewami. Nie są to jednak szczątki studni, ale ruiny zamku, budowanego przez tę królową na szczycie góry, tylko niedokończonego. Są tam głębokie piwnice i lochy podziemne, z których

jeden ciągnie się pod San do zamku sanockiego. Od tego zamku prowadził też nad Sanem most do Sanoka. W tem miejscu „coś“ zawsze straszy i dyabeł pilnuje niezmiernych skarbów tam ukrytych.

Jeden mieszczanin zaczął tam raz kopać i już był blizkim wykopania, bo słyszał dźwięk w ziemi, ale coś zaczęło ciskać na niego kamieniami i ledwo z życiem uciekł.

Raz znowu szedł tamtędy chłop z Międzybrodzia i ujrzał na drzewie zawieszone ubranie i czarny kapelusz. Kiedy uszedł dalej, ułyszał za sobą głośny śmiech, i tak się przeląkł, że ledwo żywy dostał się do domu.

5. Król węzów. W głębokim rowie, otaczającym zwaliska zamku królowej Bony na Białej górze, ma swoje siedlisko „król gadów“, który strzeże zaklętych tam skarbów. Nosi on na głowie złotą koronę, wysadzaną drogimi kamieniami.

Raz w południe przy niedzieli wybrało się kilku chłopaków podmiejskich na grzyby i doszli do tych zwalisk. Spojrzeli do środka i zobaczyli kłęb poplątanych razem węzów, a w środku nich jeden miał wzniesioną do góry głowę, na której coś się świeciło. Jeden z chłopaków rzucił kamieniem i ugodził go w samą głowę. Wąż wtedy przeraźliwie zaświstał i w tej chwili tysiące węzów zaczęło wyskakiwać z dołu. Chłopcy przerażeni poczęli uciekać, a węże za nimi, i tak ich goniły aż na koniec lasu.

Innym znowu razem ujrzeni pastuchy pod tem wzgórzem kłęb węzów razem poplątanych, grzejących się do słońca. Wzięli koło od wozu i z rozmachem puścili je z góry. Koło przeleciało przez środek węzów, a te myśląc, że to żyjąca istota, pognały za niem, został tylko jeden z błyszczącą koroną na głowie. Pastuchy, poznavszy w nim króla gadów, dopadli do niego, zdarli mu z głowy koronę i poczęli uciekać. Ale w tej chwili wąż zaświstał, a inne węże, goniące za kołem, nawróciły się zaraz i pognały za nimi. Ci, zobaczywszy to, porzucili koronę, a sami ledwo uciekli i już nie wiedzieli, co się dalej stało.

Wogóle dawniej było bardzo dużo węzów takich wielkich jak noga ludzka, a jak się taki wąż położył na drodze lub ścieżce, to go trza było z daleka obchodzić, bo zaraz pędził za człowiekiem.

6. Topielec. Starzy ludzie to jeszcze dobrze pamiętają, jak na zakręcie Sanu pod skałą za młynem była dawniej nie-

zmierzona głębia i wir, a siedział tam topielec, który niejednego kąpiącego się lub idącego brzegiem wciągnął na dno i utopił. Stary Matlak ze Zasania, jak jeszcze żył — a miał już lat sto i dwa jak umarł — opowiadał, co mu się raz zdarzyło za młodszych czasów. Lubiał on łowić ryby przy blasku księżyca, więc jednego razu przy pogodnej nocy wybrał się w to miejsce pod skałą, bo tam miały być wielkie ryby. A że był niebojący, więc poszedł sam. Miał mocną wędkę z włosienia, którą zapuścił do wody. Czekając chwilę, wtem jak coś pociągnie za wędkę, a on na głowę do wody. Tyle tylko jeszcze miał przytomności, że zawołał: „Jezus, Maryo, ratuj mnie!“ Leciał tak głową na dół, jak długo, to nie wie. Wkońcu przyniesło go przed jakiś pałac, co się błyszczało całe od złota. We drzwiach stał stary dziad, który mu mówi: „Cego mi ty, cłeku, macis wodę, twoje szczęście, coś powiedział, bo by już była twoja śmierć, ale więcej tu nie chodź!“ Potem wziął go ten dziad — a był to sam topielec — na plecy i wyniósł do góry. Dopiero na drugi dzień znaleźli go ludzie daleko od tego miejsca zemdlałego na brzegu, a wędka była przy nim.

Raz znowu dwie pasterki pasły krowy w pobliskiej wiklinie, wtem wyleciał z pód skały taki mały „chłopacek“ w czerwonej czapeczce i jak je zaczął gonić, tak one ledwie zdołały uciec z krzykiem do ludzi, którzy tam kosili. Oglądają się wszyscy, a tu już nic za nimi nie było, tylko usłyszeli wielki plusk w Sanie i klaskanie.

*Józef Sulisz.*

## Li s t y.

Jako przyczynek do tego, co o listach powiedzieli pp. S. Udziela<sup>1)</sup> i S. Gonet<sup>2)</sup>, przytaczam kilka listów oryginalnych, pisanych przez służące, żołnierzy i robotników, pochodzących z okolic Krakowa (Krowodrzy, Ruszczy, Kościelnik). Listy te, rymowane, przeplatane są pewnymi, stale się powtarzającymi zwrotami, które jednak w rozmaitych odmianach występują, co też i Udziela w listach przez siebie ogłoszonych zaznaczył.

<sup>1)</sup> „Lud“, t. X, str. 40, w artykule „Poezya na wsi“.

<sup>2)</sup> Tamże, t. IX, str. 188 i t. X, str. 337.